Nr. 459. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, sobota dnia 3 października 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	6 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Pod rozwagę sejmu.

Lwów 2 października.

Jutro więc rozstrzygnie się w naszym sejmie sprawa założenia w Stanisławowie osobnego gimnazjum z językiem wykładowym ruskim.

Agitacja za tem gimnazjum ze strony ruskiej ciągnie się już od bardzo długiego czasu i niejednokrotnie mieliśmy sposobność do wypowiedzenia swej opinji o postulacie ruskich przewódców. Tutaj już streścimy się pokrótce. Kwestja zakładania nowych szkół w kraju musi przedewszystkiem warunkować się frekwencją i względami pedagogicznemi. O potrzebie nowego zakładu naukowego rozstrzyga zatem w pierwszej mierze przepełnienie już istniejących tych samych zakładów, oraz kwestja, ażali nowy zakład będzie posiadał potrzebną liczbę ukwalifikowanych nauczycieli. Z tego punktu wyjścia, stosunki szkolne w Galicji wskazują, że przedewszystkiem należałoby tworzyć gimnazja w tych miastach, gdzie istniejące już są najwięcej przepełnionemi, a pod tym względem gimnazjum stanisławowskie bynajmniej nie zajmuje wybitnego miejsca. Jest ono ósmem z rzędu wśród wszystkich gimnazjów kraju, co do liczby uczniów, kiedy tymczasem gimnazja w Tarnowie, Rzeszowie i Przemyślu (polskie) nie mogą wprost spełniać należycie swego zadania z powodu nadzwyczajnego przepełnienia. Pierwsze dwa wykazują przeszło 900, ostatnie przeszło 700 uczniów. Otwarcie przeto drugiego gimnazjum w Stanisławowie, byłoby uprzywilejowaniem tej miejscowości z krzywdą i zaniedbaniem potrzeb pilniejszych.

Ale i ze stanowiska potrzeby narodowościowej żądanie Rusinów nie wytrzymuje bezstronnej krytyki. Gimnazja ruskie w Galicji nie są nigdzie tak przepełnione, iżby ze względów pedagogicznych wymagały pomnożenia. Polskie gimnazjum w Stanisławowie liczyło w roku ubiegłym zaledwie 161 uczniów narodowości ruskiej, a skromna ta liczba bez uszczerbku może pomieścić się w pobliskiem gimnazjum ruskiem w Kołomyi, lub w Tarnopolu, gdzie frekwencja nie jest wcale nadzwyczajną. Okoliczność, że w roku bieżącym do klasy I-szej w Stanisławowie zapisało się niespodzianie 60 Rusinów jest zbyt przeźroczystym fortelem agitacyjnym, iżby ją można przyjąć za poważny argument.

Do powyższych uwag przypomnieć jeszcze należy, że dotychczas nie stwierdzono, ażali organa szkolne rozporządzają dostateczną liczbą sił nauczycielskich ruskich dla nowego zakładu. Sami Rusini nie są tego pewni, jak to wynika z niedawnej interpelacji ks. metropolity Szeptyckiego w sejmie, który domagał się obliczenia tych sił. Już przeto z tej formalnej przyczyny byłoby lekkomyślnością otwierać zakład, zanim się dowiedziano, ażali znajdą się dlań ukwalifikowani nauczyciele.

W tem oświetleniu istotnych stosunków rzeczowych, gdy przytem uwzględni się, że szkolnictwo nasze ma tyle potrzeb o wiele pilniejszych, a na które brak, niestety, pokrycia, — domaganie się osobnego gimnazjum w Stanisławowie, żadną miarą nie może być traktowanem, jako sprawa szkolna i postulat pedagogiczny, ale raczej, jako nowy prezent, który ubogi i klęskami znękany kraj miałby uczynić dla zaspokojenia wygórowanej ambicji ruskich posłów.

Istotnym potrzebom społeczeństw, zarówno polskiego, jak ruskiego, sejm krajowy ma obowiązek czynić zadość, ale na zbytki i prezenta nas nie stać i należałoby mieć odwagę męską stanowczego odparcia podobnych zakusów do wyzyskiwania znanej polskiej wspaniałomyślności i dobrej woli.

Jutro rozstrzygnie się ta sprawa, a będzie ona probierzem, czy posiadamy stanowczość w obronie przed nieuzasadnionemi pretensjami, które, wobec ciągłych ustępstw „dla świętej zgody“, — urastają już ponad głowy nasze, czyli też ponownie wysoki sejm skapituluje przed agitacją sztuczną i otworzy jej drogę do ostatecznego celu, jakim jest: podział społeczeństwa, a w następstwie — podział Galicji. Bo odrębne gimnazja ruskie są niczem więcej, jeno wstępem do administracyjnego rozdziału kraju i zupełnego odosobnienia obu narodowości od siebie.

Odczuwała to widocznie sejmowa komisja szkolna, albowiem do sprawy gimnazjum stanisławowskiego nawiązała osobny wniosek, istotą swą jednak ściśle łączący się z kwestją odrębnych szkół narodowych. Wniosek ten domaga się od rządu, aby we wszystkich istniejących w Galicji gimnazjach zaprowadził obowiązkową naukę języków polskiego i ruskiego.

Z uwagi na wzmagający się coraz więcej rozdział kulturalny i społeczny pomiędzy obu żywiołami narodowymi w Galicji, jak niemniej z uwagi na ustrój administracyjny, który wymaga od funkcjonarjuszów publicznych znajomości obu języków krajowych, — wniosek ten wydaje się nam sprawą pierwszórzędnej doniosłości społecznej i politycznej.

Zjazd monarchów.

„Cała Europa — pisze londyński *Standard* — oczekuje z największem zajęciem wyniku rozpoczętych konferencyj między cesarzem Franciszkiem Józefem a carem Mikołajem i między ich ministrami. Jeżeli oba mocarstwa oprą się pokusie dążenia do separatystycznych celów, w takim razie interwencja ich musi się ograniczyć do najmniejszych granic. Nie sądzimy — mówi dalej to samo pismo — aby konferencje w Mürzsteg miały na celu zerwanie z dotychczasową polityką Austro-Węgier i Rosji; należy jednak przypomnieć zbyt zapalczywym zwolennikom interwencji, że zaburzyciele spokoju na Wschodzie nie mają wyłącznie filantropijnych dążeń, lecz chcieliby także wykorzystać interwencję dla swych własnych celów“.

Obawy dyplomatyczne co do przyszłego stanowiska, jakie zajmą Austrja i Rosja w kwestji bałkańskiej, zostały rozwiane toastami monarchów. W obu toastach zaznaczyli monarchowie wyraźnie i z wielką powagą, że akcja, jaką prowadzą na Wschodzie we wspólnem porozumieniu, dąży do utrwalenia pokoju europejskiego, a humanitarny jej cel wyklucza wszelką stronniczość. Równocześnie w kołach dyplomatycznych nie wątpią, że konferencje w Mürzsteg będą mieć dla pacyfikacji wilajetów macedońskich doniosłe znaczenie, a w każdym razie przyniosą konkretne plany co do naprawy położenia w Macedonji.

Hr. Lamsdorf — jak donosi *Pester Lloyd* — chciał już zeszłej zimy rozwiązać w porozumieniu z Austrją problemat macedoński — raz dlatego, aby w Macedonji stworzyć porządek, którego brak tak ciężko daje się uczuwać pod rządem turecko-muzułmańskim i aby przez to skonsolidować Bułgarję, która tak srodze cierpi wskutek wpływu żywiołów macedońskich. Liczbę zbiegów z Macedonji oceniają na 50.000, zwłaszcza okręg Burgas jest nimi przepełniony i prawie trzecia część armji bułgarskiej składa się z Macedończyków; stąd widać, jak ważnym czynnikiem w Bułgarji jest macedonizm. Tak samo wielu jest urzędników Macedończyków. Nacisk tego wpływu jest w państwowem życiu Bułgarji tak ogromny, że żaden dotychczas rząd nie mógł przeciw ruchom na granicy macedońskiej z tą wystąpić surowością, jakiej zagranica czasem wymagała.

Otóż hr. Lamsdorf zastanawiał się zrazu, jakby słusznym pretensjom Bułgarji, z wszelkiem możliwem uszanowaniem *status quo*, zadość uczynić można, ale poważnego wyniku się nie osiągnęło. Mimo to nie myśli polityka rosyjska odstąpić od torów, zeszłej zimy pospołu z hr. Gołuchowskim obmyślanych. Interwencja na Wschodzie, okupacja Macedonji — to wszystko czcza gadanina. Panslawiści i tym razem doznają rozczarowania.

Niewątpliwem jest także, że konferencja obmyśli środki przeszkodzenia Bułgarji w ciągłem zasilaniu powstańców bronią i posiłkami. Aby Bułgarja wbrew wyraźnemu zakazowi Rosji i Austrji zdecydowała się czynnie wystąpić, czy choćby nawet utrzymać swą pomoc w dotychczasowej granicy — przypuścić trudno. Ani jej środki wojenne, ani finansowe nie są takie, by mogła przedsięwziąć jakąkolwiek akcję, nie licząc na żadną pomoc, a co więcej, nie licząc się z żadnym zakazem.

Polacy a centrum.

Organa centrum zamieściły odezwę wyborczą sejmową, w której znajduje się ustęp, traktujący o stosunku do Polaków. Ustęp ten brzmi:

„Współobywateli naszych, mówiących po polsku, uważamy — ma się rozumieć — za zobowiązanych do zachowania świadomości swej przynależności do państwa pruskiego i do odpierania wszystkich tak zwanych wielkopolskich dążności, zmierzających do oderwania ziem, należących do Prus, od całości państwowej. Z drugiej strony stawiamy także do rządu państwa żądanie, aby nie naruszał religji, języka ojczystego, narodowych obyczajów i zwyczajów swych polskich poddanych, a mianowicie, aby także i wobec nich pod każdym względem sprawiedliwością się kierował. Jesteśmy gotowi, bez pogwałcenia powyższych zasad, do zachowania i popierania niemczyzny na tak zwanych kresach wschodnich, gdzie i o ile ona jest zagrożoną; w równej jednak mierze jesteśmy także zobowiązani do zwalczania wszystkich środków, które z powyższemi zasadami, a mianowicie z zasadą sprawiedliwości i równości wszystkich Prusaków wobec prawa, w sprzeczności stoją, tem więcej, iż jesteśmy przekonani i doświadczenie wykazało, że takie środki chybiają celu, a przeciwnie nawet powodują tylko coraz większe zaostrzenie przeciwieństw, ku szkodzie państwa“.

Kurjer Pozn. zaopatruje powyższą enuncjację centrum kilku uwagami. Stwierdza zwłaszcza, że centrum niepotrzebnie podnosi rzekome istnienie jakiejś „agitacji wielkopolskiej“, która dążyć ma do oderwania polskich dzielnic od Prus. „Agitacja wielkopolska — pisze *Kurjer* — to obrona religji, języka i właściwości naszych narodowych — i tę samą agitację uprawia bardzo wyraźnie centrum w swoim programie, żądając kategorycznie od rządu, aby nie naruszał „religji, języka i narodowych obyczajów i zwyczajów“ — stwierdzając tem samem, iż rząd nie kieruje się wobec nas ani sprawiedliwością, ani zasadą równości wszystkich poddanych pruskich wobec prawa — i potępiając wszystkie środki germanizacyjne, jako niesprawiedliwe i sprzeciwiające się konstytucji, a wybitnie szkodliwe dla państwa pruskiego. W tem pośredniem przyznawaniu, iż rząd krzywdzi Polaków, leży różnica między zapatrywaniami centrum, a katolików niemieckich. Zwłaszcza katolicy niemieccy na Wschodzie twierdzą, że Polakom nie dzieje się żadna krzywda, że natomiast upośledzeni są Niemcy.

Wywody *Kurjera Pozn.* są tem aktualniejsze wobec fuzji stronnictw polskich na Śląsku. Układ między „Towarzystwem ludowem“ a „Polskiem Towarzystwem wyborczem“, o którym donosiliśmy, jest komentowany przez *Górnoślązaka*, nietylko jako zerwanie z centrum, lecz jako zapowiedź wojny z tem stronnictwem.

O samej fuzji nie wypowiedziały się jeszcze dzienniki niemieckie, lecz już wystąpienie p. Napieralskiego z komitetu centrum zużytkowała *Köln. Ztg.* w zwykłym duchu. Organ narodowo-liberalny nie waha się twierdzić, że jest to zwycięstwo kierunku radykalnego i że „Polacy górnośląscy wystąpią przy wyborach sejmowych zwartą masą przeciw centrum“. Wzywając z jednej strony rząd do zwalczania „polskiej propagandy na Śląsku“, cieszy się *Köln. Ztg.* z waśni, którą z radością przewiduje.

Anglja a Niemcy.

Naród angielski śledzi ze wzrastającym niepokojem szybki, wszechstronny rozwój potęgi niemieckiej. Przez lat dwadzieścia spoglądano w Zjednoczonem królestwie z góry, z dumą starego arystokraty, na dorobkiewicza niemieckiego, widziano w cesarstwie Hohenzollernów tylko koszary i najeżone bagnety i na myśl nikomu nie przychodziło, aby to świeżo upieczone mocarstwo mogło kiedyś wystąpić na widowni wszechświatowej do współzawodnictwa z Albionem. Tymczasem w Niemczech pracowano cicho, spokojnie i wytrwale nad stworzeniem wielkiego przemysłu i rozwinięciem handlu, powstawały fabryki po fabrykach, mnożyły się okręty i powoli, nieznacznie, gorsze od angielskich, ale tańsze wyroby niemieckie poczęły zdobywać sobie zbyt na rynkach europejskich i zamorskich.

Uprzytomniono sobie fakt przekształcenia się cesarstwa niemieckiego z państwa rolniczo-militarnego na przemysłowo-handlowe, oparte na militaryzmie, dopiero po wstąpieniu na tron cesarza Wilhelma i upadku Bismarka, kiedy młody monarcha rzucił hasło: „Przyszłość Niemiec jest na oceanach!“ — począł krzątać się gorączkowo około zdobycia kolonij zamorskich i stworzenia floty wojennej. Zwrócono wtedy uwagę na bilansy handlowe niemieckie i własnych zamorskich rynków zbytu i spostrzeżono na poły ze zdziwieniem, na poły z przerażeniem, że lichy, ale tani wyrób niemiecki wytwarza na Wschodzie tureckim, w Chinach, a nawet w samej Anglji groźną konkurencję towarom angielskim.

Równocześnie przekonano się w Afryce, na wyspach Samoańskich, na oceanie Spokojnym i w Chinach, że cesarstwo lądowe zamieniło się nagle na mocarstwo morskie i kolonialne, że usiłuje zabierać głos we wszystkich sprawach wszechświatowych i przez zręczne wyzyskiwanie stosunków ogólno-politycznych, ogranicza już wszechwładzę Anglji w obcych częściach świata, a nawet wydziera jej korzyści, zdobyte w latach dawnych. Poznano, że W. Brytanja zyskała nietylko współzawodnika na polu przemysłowem i handlowem, lecz także w dziedzinie politycznej, na oceanach i że dalszy rozwój stosunków na tej drodze może, a nawet musi doprowadzić do starć stanowczych.

Wtedy to lekceważenie, które do tej pory okazywano w Anglji Niemcom, zamieniło się na otwartą niechęć, a niechęć doszła do siły nienawiści, gdy naród niemiecki stanął w wojnie południowo-afrykańskiej po stronie Boerów, pomimo usiłowań rządu, aby powstrzymać go od złośliwych wycieczek przeciw wojskom angielskim. Następstwem tego rozwoju stosunków były: odwrót od stałego porozumiewania się z Niemcami, szybkie zwiększenie floty angielskiej, utworzenie nowej eskadry pancernej i nowego portu wojennego nad morzem Niemieckiem.

Ubezpieczywszy się z tej strony, Anglicy pomyśleli także o obronie swoich rynków zbytu i swojej przewagi handlowej za Oceanem. Zwrócono przedewszystkiem uwagę na konieczność udoskonaleń technicznych i wykształcenia technicznego, aby sprostać współzawodnictwu Niemców, którzy na tych polach zrobili olbrzymie postępy i pod niejednym względem już przewyższają Anglików. Następnie zaś uznano potrzebę zastosowania odpowiednich środków celnych, aby obronić się przed napływem towarów niemieckich — tańszych, odpowiednio do ceny robotnika, przedewszystkiem zaś, aby zachować sobie własne rynki kolonjalne. Na czele ruchu, który rozwinął się w tym kierunku, stanął pomysłowy, przedsiębiorczy, śmiały minister kolonji Chamberlain i przedstawił narodowi swój znany projekt kolonjalno celny, którego celem jest połączenie wszystkich części państwa w. brytańskiego w jedną całość organiczną, związaną wspólnością przepisów celnych, a w dalszem następstwie i reprezentacji parlamentarnej. Na razie Anglja i jej kolonje autonomiczne mają tylko zapewnić sobie nawzajem szczególne korzyści we wzajemnych stosunkach celnych, a zamknąć się, przez nałożenie odpowiednich ceł, przed dowozem towarów niemieckich.

Pomysł ten, sprzeciwiający się zasadzie wolnego handlu, której Anglja zawdzięcza swój olbrzymi rozwój w epoce minionej, spotkał się z bardzo stanowczemi protestami. Ale wbrew przypuszczeniom na kontynencie Europy, protesty te nie są powszechne. Niechęć do Niemców i świadomość konieczności obrony jest silniejsza od niechęci do ceł. Chamberlain ustąpił, aby zdobyć zupełną swobodę działania i pozyskać szerokie warstwy ludu dla swego projektu; ale przyjaciel jego i wspólnik, Balfour, utrzymał władzę w

---

(19)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

— Jaksa! Jaksunio!... jak grom zagrzmiało.

— Nim jestem, mościdzieje!

— Nie kałamaszką?

— Sprawa ważna!

— Co — sprawa? i to ważna?... a gadaj-że nam, asan, gadaj!

— Jaśko jest?

— Jest!...

— Odoja żywie?

— Wnet go ujrzysz.

— A Zych? Wyszyński? Sobiesław z Działoszyc!...

— Sobiesława już nie masz — zmarł za wczoraj!..

Pan Jaksa zasępił się...

— Już jeno czterech ostało nas z onej kompanji dawnej... — zaszepnął. — Sobiesław najmłodszy był i mógł pożyć jeszcze z roków kilka. Jeżeli Zych i Odoja...

Pokręcił głową.

— To mi i dwoje leciech nie ostawią.

Wtem Siwego-Borutę ktoś obłapił z tyłu i nuż całować począł, aż zielony daszek nad oczyma przekrzywił się i czapa na ziemię zleciała.

— Jaśko! — zawołał Kalinowski — poznaję po mlaskaniu. Mój ty bracie serdeczny, a dajże mi gęby — daj!... Trzcineczko moja, mizerotko ty moja!

I dwa białe gołębie ściskać się, a całować zaczęły.

Mizerotka pana Jaksy, on wspominany przezeń tak często Jaśko Trzcinka, prosto wielkolud był, o barach rozłożystych, kościach grubych, rękach żylastych, a choć łysy, jak kolano, z brwiami mlecznemi, które mu ku dołowi zwisały i wąsem bujnym, białości śnieżystej, a twarzą ogorzałą i oszramioną — znać było siłę okrutną, której ani wiek, ani różne przygody żywota zmódz nie mogły. Z fizjonomji podobien był do kota, kiedy przed psami w obronie staje; brody nie nosił, jeno wąsiska sterczały, któremi nieustannie ruchał i muchy natrętne spędzał. W rzeczywistości nazywał się Jaśkiem Dębińskim, ale brać Trzcinką dla żartu go przezwała i on do tego miana tak przywykł, że o dawnem całkiem zapomniał.

Wycałowawszy Jaksę, w oczy mu spojrzał i dziwować się począł młodzieńczemu wyglądowi Siwego-Boruty.

— Ot co, co tak oczyma ślipasz?... — Kalinowski zapytał.

— Ty, czy nie ty?...

— A jużci, że ja!...

— Eliksir jaki wynalazłeś, że za lasy i góry starość uciekła?...

— A jakże!...

— Dajże go nam, a odmłodniejem wszyscy — zawołali Odoja, Zych i Wyszyński...

— Do was też prosto z nim dybię... Ej! — westchnął — Sobiesława mi żal, a i onby może paskudną kostuchę precz odegnał.

— Wieczne mu odpocznienie i światłość wiekuista!... — rzekł Jaśko. — Żaden z nas nie spodział się tego. Zrana gładysz zsiadłego mleka zjadł, w południe jaj pół kopy, na wieczerz misę pierogów z serem i garncem trójnaku popił, a nad ranem już go nie stało. Nie dziwowałbym się, gdyby marną jaką polewkę spożył i nie strzymał, ale takie rzeczy siły dodające — to już wola Wszechmocnego — i już.

— Sądzone!

— A jużci — tu i tam się odezwało.

— Praw-że nam, Jaksuniu, o eliksirze swoim.

Pan Jaksa dech w siebie wciągnął, milczał chwilę, jakby cierpliwości panów braci próbował, wreszcie:

— Zajazd, mości panowie! — z piersi całej wyrzucił.

Zakotłowało.

— Co? gdzie? jak?... — pytania się posypały.

— Plusk-plask! mościdzieju i — rrrum!..

— Aaa! — odetchnął Jaśko.. — Przecz jeszcze żywie rzeczpospolita nasza, kiedy poruchać się wolno, a to ci powiem, panie Kalinowski, żem ci o truchli pomyślał, żadnego już interesu w marnym tym żywocie nie widząc. Sa-sa! — ciągnął, po udach się gładząc — to ci dębinka moja przydać się jeszcze może.

A Odoja:

— Wiesz asan, żem ja coś nie coś przeczuwał...

A Zych.

— Wciąż mi się śniło, żem szablę na rzemieniu ostrzył.

— Eliksir! dobrześ rzekł panie Jakso — i, jako dawniej bywało — pod twoim przewodem ruszym — nie tak-że? — pytał Trzcinka.

— Niby tak i niby nie tak!... — Kalinowski odparł. — Ja uformuję wszystko, ty Jaśku do Ozorkowa i Poddębic ruszysz — hetmaństwo zaś w ręce pana starosty Stempkowskiego oddamy.

— Co? co?... a to ci jakaś poważna sprawa! — odezwały się głosy.

— Czy o włość chodzi, której wydać prawemu dziedzicowi nie chcą? — spytał Jaśko.

— Więcej, niż o włość, bo o dziewkę!...

— Dla starosty?...

Zdziwienie.

— Wżdy on niewiastę już ma! — Zych rzucił.

— To też nie o starości mówię.

— O sobie zamyślasz, Jaksuniu? — Trzcinka zażartował. To ci eliksir wynalazł, a że mnie oskoma za zęby chwyciła.

— A znaj, że o mnie tu chodzi — zaśmiał się Siwy-Boruta — o mnie, bo o synowę dla Jaksy Kalinowskiego.

— Aaaa! — poszedł pomruk zgody ogólnej.

— Pomożecie?...

— Sa-sa! — gładząc się po udach, ozwał się Jaśko. — Po co pytasz? wżdy, krew twoja, Jaksuniu, w Marcinku płynie, a nie nasz to brat, ktoby jej w pomoc nie przyszedł.

Pan Jaksa ryknął...

— Bodaj to swoja krew! — zawołał, wyciągając prawicę, a podane ściskając. — Widzicie, bracia, żem nie zwątpił o uczynności waszej.

— Zacnieś uczynił — zawołano chórem.

— Kiedyż wyprawa? mów!

Pan Jaksa nastorczył wąsy.

— Za dwie... trzy niedziele, a może Bóg da i wcześniej. Zawiadomię o terminie waćpanów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

swych rękach, aby popierać urzędownie tę agitację, a stanowisko Chamberlaina wzmocni się jeszcze, gdy do gabinetu wstąpi jego protegowany, lord Milner, gubernator Kaplandu. Agitacji tej służy też prasa ministerjalna i chamberlainowska, wskazując na olbrzymi rozwój przemysłowy, handlowy i marynarski cesarstwa niemieckiego, w słusznem niewątpliwie przekonaniu, że im potężniejszy i groźniejszy będzie wydawał się narodowi współzawodnik, tem łatwiej ten zgodzi się na zaprowadzenie nielubianych ceł, a co za tem idzie, na urzeczywistnienie programu b. minist. kolonji.

Mały fejleton.

Tajemnica Schönbrunu.

Podając w jednym z poprzednich numerów *Dziennika* opis rezydencji w Schönbrunie zaznaczyliśmy pobieżnie jej dziejowy związek z losami nieszczęśliwego syna Napoleona Wielkiego, znanego w historji pod nazwiskiem ks. Reichstadtu, w poezji zaś pod dźwięczniej brzmiącym pseudonimem „Orlątka“.

Skreślenie wizerunku tej pociągającej swym tragicznym losem postaci, przekraczałoby znacznie ramy okolicznościowego opowiadania: dotkniemy więc tylko jednego, ale bardzo zajmującego, a mało znanego epizodu jego życia.

* * *

Syn Napoleona i Austrjaczki Marji Ludwiki, córki cesarza Franciszka urodził się w roku 1811. W srebrnej kolebce, przechowanej do dziś w zbiorach cesarskich otrzymał dumny tytuł „Króla rzymskiego“. Miał on zastąpić w cesarskiej przyszłej dynastji, dotychczasowy tytuł delfina.

Francja stała u szczytu swej sławy — Napoleon na szczycie potęgi.

Ale koniec zbliżał się szybko i gwiazda jego miała się niebawem okazać zwykłym meteorem, który spadając, rozbił się o kamienisty grunt św. Heleny.

Po upadku Napoleona uwieziono królewskie dziecię do Austrji, gdzie wychowanie odbyło się podług planu nakreślonego przez Metternicha. Młode orlę zamknięto w dobrze strzeżonej klatce, tresowano jak pudla, papugę, szpaka, ażeby nawet we śnie nie przypomniało sobie gniazda z którego wyszło i nie spróbowało rozwinąć skrzydeł do lotu.

W Europie przygniecionej jarzmem świętego przymierza panowała cisza, przerywana jednak wieściami o wybuchach w Neapolu, Piemoncie i Madrycie. Dopiero pod rok 30 zaczęły wichrzyć się Bałkany, gdzie po rozpaczliwem greckiem powstaniu Rosja pod Dybiczem posunęła się poza Adrjanopol a pod Paszkiewiczem Erywańskim poza Kars i Erzerum.

Aż buchnął grom!

Znane „ordonances“ Karola X. wywołały rewolucję, która w przeciągu dni trzech zwiała królestwo, a raczej przeniosła koronę na głowę reprezentanta orleańskiej linji Ludwika Filipa, syna straconego w roku 1793 Filipa Egalité.

Wstrząśnienie to poruszyło wszystkie utajone siły rewolucyjne, przedewszystkiem w Belgji i we Włoszech. W Lombardji, gdzie grunt był dostatecznie przygotowany istniał od dawna spisek, który za cel swój wziął porwanie ośmnastoletniego ks. Reichstadtu ze Schönbrunu i osadzenie go w Medjolanie jako króla — na razie — lombardzkiego, a później włoskiego.

Spisek został jednak wykryty, aresztowano wielu uczestników, ale nie miano w ręku korespondencji, za którą śledzono przedewszystkiem. Znajdowała się ona u niejakiego Fabia, który długo ukrywać się potrafił. W końcu przecież wyśledziła go policja; Fabio miał jednak na tyle czasu, że wpadł do sklepu modystki, pakującej właśnie drobiazgi w pudełko dla jakiejś damy. Fabio spojrzał błagalnie na nią rzucił w pudełko zwitek papierów i uciekł ze sklepu wprost w ręce zbirów.

Aresztowano go i przeszukano dokładnie; papierów nie znaleziono. Odbyto też bezskuteczną rewizję i w sklepie, tylko do owego pudełka nie zaglądano przez wzgląd na dostojność i stanowisko społeczne kupującej damy.

Damą tą była wdowa po hr. Ferdynandzie Zichym, który swój patrjotyzm opłacił konfiskatą majątku i śmiercią w kazamatach, urodzona hr. Saria, serdeczna przyjaciółka arcyksiężnej Zofji, matki panującego obecnie cesarza Franc. Józefa, a nadto kuzynka Metternicha. Hrabina nigdy polityką się nie zajmowała i właśnie miała wyjechać do Wiednia, ażeby się starać o odzyskanie dóbr swego nieboszczyka męża, z którym zaledwie żyła trzy lata.

Policja więc nie ważyła się czynić u niej rewizji, do Wiednia jednak poszedł raport, w którym wyrażono podejrzenia, że hrabina może ma jakiś związek ze sprawą „Orlątka“.

Kiedy więc przybyła do Wiednia i odwiedziła Metternicha, ten wysilał się, ażeby wywołać jakieś zwierzenie ze strony młodej kobiety. Napróżno jednak: osiągnął tylko tyle, że zainteresował ją osobą księcia w niewoli.

A właśnie, jak na zawołanie kamerdyner zaanonsował ks. Reichstadtu. Kanclerz ukrył szybko hrabinę za kotarą, chcąc później jej tajemnicę z wrażenia na twarzy wyczytać i polecił prosić do siebie księcia.

W chwilę wszedł do salonu schönbrunskiego mieszczącego kancelarję wszechwładnego kanclerza młodzieniec, o którym mówiono że jest najpiękniejszym z ludzi swego czasu. Piękność jego podnosił jeszcze gniew, który błyszczał mu w oku. książe bowiem przybył uskarżyć się na sekatury, których mu bynajmniej nie szczędzono.

Rozmowa nie trwała długo, ale dosyć, aby postać młodego księcia zrobiła silne na hrabinie wrażenie.

— Postępowanie wobec mnie, jest poprostu nie ludzkie, wołał książę. Rozumiem Pana! ach! rozumiem dobrze. Waszem dążeniem jest, abym nie wyjrzał za park schönbruński, abym nie myślał o sławie mego ojca, o jego spadku i moich w obec niego powinnościach. Wydarliście mi nazwisko, ażeby na jego dźwięk świat nie obudził się z letargu w jakim go pogrążyliście...

— Kanclerz zrobił ruch jakby chcąc odpowiedzieć. Książę nie uważał tego i mówił odchodząc:

— Ale bądźcie spokojni. Potrafię z poddaniem znieść mój los. Zapomnę o słowach mego ojca, który przeklął tego potomka, który w całości nie poświęciłby się Francji i jej przyszłości. Wszystko zniosę. Tylko niech pamiętają tu wszyscy, żem cesarskim synem i wnukiem, a nie niewolnikiem...

Hrabina była zachwycona tym nieszczęśliwym młodzicńcem, tak zaś tego ukryć nie mogła, że Metternich posądzał ją raczej o miłość, niż o spisek.

Tymczasem hrabina teraz dopiero poczęła odczytywać owe podejrzane papiery, których dotychczas nie tknęła. Dowiedziała się o całej organizacji spisku we Wiedniu i postanowiła skorzystać z tej świadomości w interesie księcia. Zajęła się gorąco sprawą; porozumiała się ze spiskowcami, a dzięki swym stosunkom i z ks. Reichstadtu i przygotowała wszystko do ucieczki. Pewnego wieczora stanął za parkiem powóz, w nim zaś hrabina i pięciu spiskowych. Książę pod pozorem słabości wyszedł wieczorem na spacer do parku, przeszedł go szybko — jak sądził, niedostrzeżony i wszedł do powozu.

Za nim jednak konie ruszyły, powóz został osaczony i całe towarzystwo aresztowane!

O tem co się dalej stało opowiada nam Ed. Somogyi w ogłoszonym niedawno szkicu p. t. „Ucieczka księcia Reichstadt.“

Uczestników spisku po krótkim oporze rozbrojono i aresztowano; ks. Reichstadtu odprowadzono wraz z hrabiną Zichy do Schönbrunu. Jego do mieszkania, ją przed oblicze kanclerza, u którego na stole złożono także dwa misterne pistolety, odebrane nadobnej spiskowczyni.

Gdy agenci cofnęli się, książę spojrzał w oczy hrabinie i rzekł zjadliwie:

— Ach! byliśmy więc gotowi popełnić nawet morderstwo!

Żaden nerw nie drgnął w jej twarzy; spojrzała pogardliwie na inkwirenta i rzekła:

— Zrób ze mną co ci się podoba Mości książę. To co uczyniłam inaczej jak ty osądzą ludzie uczciwi. Nie żałuję tego, co uczyniłam. A teraz bądź zdrów kuzynie — pamiętaj, że odważny nie zna niewoli!

I zanim Metternich zdołał zrozumieć treść jej słów, chwyciła pewną dłonią leżący na stole pistolet przykładając go do serca. W chwilę później w pięknej sali rezydencji pozostała kałuża krwi i trup pięknej kobiety.

Ost. Bar.

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza we Lwowie.

O ile pałac sztuki mieścił w sobie rzeczy piękne i smaczne, o tyle hala muzyczna reprezentowała pożyteczność. Kwiatów tu brak, owoców stosunkowo nie wiele, królują zaś bezwzględnie jarzyny w dziesiątkach tysięcy gatunków i okazów. W głębi olbrzymiej hali na podwyższeniu, jakby na scenie, stoły pod ścianami, umajone zieloną smereczyną i kilku olbrzymiemi Araucariami i drzewkami laurowemi z ogrodu botanicznego. Obok prowadzących na scenę schodków, dwa olbrzymie krzaki płomienistych georginij w kubłach a w pełnym kwiecie. Ściany sceny udekorowane draperjami o barwach krajowych i narodowych. Wzdłuż całej sali ciągną się trzy stoły, założone warzywem.

Rozpocznijmy od sceny. W środku, na stole, jarzyny z ogrodu ks. Sapieżyny z Biłki szlacheckiej, w gatunkach wcale prawie nieznanych we Lwowie. Po bokach leżą dwa egzemplarze kardów o kształtach potwornej, półtorametrowej meduzy o złożonych ramionach, obok owoc jajowy (Solanum) czarny jak węgiel, a lśniący jak szkło, wielkości gęsiego jaja, dalej główki karczochów strzępią swe kolczaste listeczki. Obok leżą największe na wystawie selery o korzeniach wielkości głowy dziecka i kolekcja jabłek i gruszek, wszystko prawdziwie książęce egzemplarze.

Obok biłeckich jarzyn i owoców, rozstawili OO. Franciszkanie na talerzykach owoce ze swych sadów we Lwowie i w Czyszkach. Niezrównane co do smaku i trwałości są ich gruszki, szczególnie zimowe. Dalej, wystawia Minter z Żurawnik, olbrzymie pomidory i jarzyny korzeniowe, obok niego Szymon Kudłaty, włościanin ze Zboisk, przystroiwszy ścianę gustownym ornamentem z wiązek zbóż i kukurudzy, rozłożył na stole bibljotekę całą jarzyn olbrzymich rozmiarów. Więc Mikołaj Gorszczyński z Lesienic, Karol Stanowski, Wacław i Karol Hartmanowie, dalej Fryderyk Wolf i Wilhelm Finkler, wszyscy z Winnik, wystawili jabłka i gruszki ze szczepów swej własnej hodowli. Szczególnie piękne są owoce wójta winnickiego Wacława Hartmana. Nie ustępuje im, a może i przewyższa kolekcja owoców z ogrodu Józefa Chrzanowskiego z Gańczar.

W dalszym ciągu, Józef Polec z Malechowa rozkłada swe wzorowe jarzyny, wśród których błyszczą złoto-pomarańczową barwą trzy olbrzymie nasienne ogórki, wielkości małego dziecka, za nim, Helena Grzechowa z Malechowa, podobne jarzynowe ułożyła egzemplarze. Jarzyny znowu i owoce Józefa Kowalskiego, kierownika malechowskiej szkoły, aż się same proszą o nagrodę.

Na boku wolnego miejsca na estradzie, ustawił br. Horoch z Winniczek kosz kwiatowy, ubrał go po rogach czterema krzakami wysokopiennych róż w donicach i obłożył płodami swych ogrodów. Na szczycie samym spoczywa bania jakaś olbrzymia, jakby w szare obszyta sukno. To prozaiczny harbuz, o tak jednak okazałej i dystyngowanej powierzchowności, że widać odrazu, iż w baronowskim wyrósł ogrodzie. Rozpiera się więc dumnie w swym koszu spoglądając z wysokości na tulące się doń jabłka, gruszki; pomidory, brukiew i bielutką kukurudzę. Po stronie drugiej klomb z jarzyn Jana Razierskiego z Malechowa, dalej Józefa Skrubidowskiego z Zamarstynowa, który olbrzymie wystawił cebule, dalej jarzyny Zofji Hilewiczowej z Grzybowic, która największe na wystawie posiada pomidory (prezydent Garfield).

Piękna kolekcja owoców świeżych i suszonych i winogron należy do kierownika grzybowickiej szkoły Tomasza Milewicza, który wraz z Ignacym Hussakowskim, nauczycielem z Nawarji, który urządził wystawę zbiorową płodów nawaryjskich włościan — wykazali, czego dzielny nauczyciel wiejski dokonać jest w stanie.

Lwowski szpital powszechny, wystawia największe kalarepy. Leopold Kühner z Hrusna kartofle i dynie, ordynacja Borynicka płomienno-czerwone dynie, marchew rasową, kapustę, selery.

To wszystko, to specjalna wystawa powiatu lwowskiego i odliczywszy dwory, wystawa płodów włościan i nauczycieli, poza tem jednak, wystawa to długoletniej a wytrwałej pracy instruktora krajowego rolnictwa p. Witolda Traczewskiego, dzięki którego niezmordowanej agitacji, ogrodnictwo i sadownictwo po wsiach powiatu lwowskiego stanęło na wyżynie, jakiej żaden z powiatów w całym kraju nie osiągnął i nie tak prędko osiągnie.

Olbrzymi stół środkowy biegnący wzdłuż całej sali, należy do Zamarstynowa. Rozpoczyna się jarzynami Wojciecha Rutkowskiego. Kalafiory prześliczne, endywia, buraki pastewne i ćwikłowe to jego specjalności. Za nim sterty jarzyn ze szkoły ogrodniczo-pszelniczej, dynie olbrzymie, japońskie ogórki, klomby jak ruta zielonego jarmużu, rzepy, rzodkiewki, jakby z różowego wosku ulane. Krzak papryki wśród kolekcji jarzyn wystawił p. Szymon Dutkiewicz.

Na takim samym stole po stronie prawej od sceny, Zakład hr. Skarbka w Drohowyżu napiętrzył górę wszelakiej ogrodowej zieleniny, dalej Juljan br. Brunicki z Podhorzec wystawił kapustę cetnarową, brunświcką, wyrosłą na żyznym mule nadstryjskiej doliny, bezwzględnie największe, wprost królewskie egzemplarze, takież cebule i kalarepę, a w końcu p. Kaiserowa z Zamarstynowa, za brukiew swą i jarmuż pochwały godna, stół zamyka.

Po prawej stronie rozpoczyna się stół olbrzymim burakiem pastewnym (Mamut) z ogrodu Franciszka Chylińskiego z Hołoska. Obok równie piękne znajdują się oberndorfskie, dalej dwuletnie flance szparagowe w donicach, słoneczniki jak przetaki i inne jarzyny stanowią jeden z najpiękniejszych kompletów. Za nim Jan Sienkiewicz ze Starzawy wystawia najszlachetniejsze jarzyn gatunki, odznaczające się nie tyle wielkością jak jakością, dalej spoczywa w miękkie nacie kapust włoskich, spowity harbuz o kolorze skóry, przypominającym rumiane panieńskie liczko — wychowanek to p. Jabłońskiej z Mościsk, leżą dalej na stole sławne produkty p. Romanowskiej z Medyki i cały sortyment jarzyn Orzechowicza z Kalnikowa. Wyłącznie u niego tylko poza ks. Sapieżyną spotykamy wystawione kardy, piękniejsze może nawet jeszcze niż Sapieżyńskie

Dr. Jan Pawlikowski z Medyki, honor i reputację ogrodu swego ratuje zbiorem prześlicznych dyń, papryki olbrzymiej, pomidorów, solanum, arbuzów chińskich koloru ugotowanego raka. Wszystko, okazy wprost wzorowe, doborowe, przynoszące chlubę ogrodnikowi, który je wyhodował.

Ostatnim z szeregu wystawców co do miejsca na stołach Bazyli Seniów, kierownik kursu rolniczego w Chłopach, urządził wystawę swoją tak skrupulatnie i tak doskonale, że sama ona jest jakoby miniaturą całej wystawy. Czegożbo tu nie ma. I kukurudza błyszcząca pomimo późnej jesieni delikatnym miąszem młodych jeszcze ziarnek i marchew słodka, i olbrzymie dynie, i buraki, i obfity zbiór kartofli w kilkudziesięciu gatunkach, dalej kolekcja nasion strączkowych, jest i mak w główkach, kapusty, kalarepy itd. itd., a całość razem wzięta, to jakby krótkie streszczenie jarzynowej wystawy.

A korzyść z wystawy jarzyn?

Korzyść jest olbrzymia. Po pierwsze, dowiodła ta wystawa, że na punkcie ogrodnictwa, kraj nasz postąpił tak daleko, że dziś za ogrody nasze przed nikim wstydzić się nie potrzebujemy i druga, ważniejsza, że wystawa ta była niejako popisem tego, co dla poparcia ogrodnictwa w ciągu lat ostatnich zrobił sejm i gospodarskie towarzystwo. Te wspaniałe okazy jarzyn i owoców, to owoc szkół ogrodniczych rozsianych po kraju, to owoc działalności krajowych instruktorów rolnictwa. Tak więc, wystawa ta była dowodem, że grosz krajowy nie przepadł marnie.

KRONIKA.

Lwów 2 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota 17° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste.

Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Z życia towarzyskiego. Dnia 10 bm., o godzinie 7 wieczorem, odbędzie się w rzym. kat. kościele archikatedralnym we Lwowie ślub dra Mieczysława Świtalskiego, lekarza tutejszego, z panną Jadwigą, córką pp. Karola Franza, radcy namiestnictwa i Felicji ze Świtalskich.

Zmiana nazwy stacji. Z dniem 1 października b. r. zmieniono dotychczasową nazwę stacji „Huta Fryderyka“ położonej na szlaku Zwardoń-Nowy Sącz, w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Krakowie na „Huta Fryderyka-Sjorysz“.

Wozy sypialne i restauracyjne na kolejach. Od 1 października rb. kursują wozy sypialne przy pociągach pospiesznych nr. 1/301 i 302/2 z Krakowa aż do Itzkan i napowrót. Równocześnie zniesiony został kurs wozów restauracyjnych przy pociągach pospiesznych nr. 301 i 302 między Czerniowcami i Itzkanami i te wozy kursować będą nadal tylko przy pociągach nr. 5 i 6 król. rum. kolei państwowych z Bukaresztu do Itzkan, względnie z Burdujen do Bukaresztu.

Szkoła deklamacji St. Konopki. Jedyny w naszym kraju, a od lat szeregu zaszczytnie znany recytator, p. Stanisław Konopka, powrócił do Lwowa z podróży artystycznej po Marjenbadzie, Karlsbadzie i naszych zdrojowiskach krajowych i z dniem 16 bm. otwiera na nowo szkołę deklamacji i dramaturgji, istniejącą od lat 16. Szkoła znajduje się obecnie w domu pod l. 10 przy ul. św. Mikołaja. Dyrekcja przyznaje 12 miejsc bezpłatnych, a to dla 6 uczenic i sześciu uczniów. Wpisy rozpoczną się 8 bm., a będą się odbywały codziennie od godz. 9ej do 12ej rano i od 4ej do 6ej po południu. Jak się dowiadujemy, p. Konopka stara się o subwencję sejmową na rozwinięcie swej szkoły.

Czy my w Palestynie żyjemy? Donoszą z miasta, że wczoraj, jako w dniu „sądnego dnia“ pozamykane były we Lwowie setki trafik, tak, że publiczność ani tytoniu lub cygar, ani — co gorsze — marek pocztowych i stempli dostać nie mogła. Jest to tem dziwniejsze, że loteryjne kolektury, przeważnie przez żydów w dzierżawie trzymane, w święta uroczyste chrześcijańskie i w niedziele, wbrew wyraźnemu brzmieniu przepisów, otwarte bywają stale przez dzień cały. Jeszcze jedno. Ekspedycje listów do miasta spóźniły się także wczoraj, bo nie było komu na poczcie listów posortować, że względu na to, że pracuje przy tej czynności personal zbyt liczny wyznania mojżeszowego.

Ostrzeżenie. Donoszą nam, że po Lwowie krąży dama, Niemka, która po domach zbiera ofiary pieniężne na jakiś wiedeński „Schulverein“, którego książeczkę składek przedkłada. Pani ta posiada wprawdzie pozwolenie władz politycznych na zbieranie składek, ale my jednak przypominamy, że równocześnie zbierają nasze polskie panie ofiary po domach na powodzian w Galicji i na dotkniętych klęską pożaru w Złoczowie. Należy przeto bacznie uważać, aby nie identyfikować pani, kwestującej na „Schulverein“ z naszemi kwestarkami, zbierającemi datki dla biedaków w Galicji.

Pomnik śp. arcybiskupa Felińskiego. Z ofiar na ręce ks. kardynała Puzyny złożonych, postawiony został pomnik w kościele św. Krzyża w Krakowie ku czci śp. arcybiskupa warszawskiego, wygnańcy, ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, zmarłego w pałacu arcybiskupim w Krakowie dnia 17 września 1895 r. Popiersie arcypasterza z bronzu, dłuta prof. Raszki; ramy z kamienia i z marmuru wykonał wedle projektu, narysowanego przez p. Odrzywolskiego, p. Szopiński. W rocznicę śmierci odprawiane będą corocznie za spokój duszy zmarłego dwie msze św. we wspomnianym kościele.

Silna kobieta. Onegdaj wieczorem w Krakowie bryczka wojskowa, wioząca kilku oficerów z Gregórzek, przy skręcie z ulicy Starowiślnej w Dietlowską, najechała na przechodzącą kobietę. Zdawało się, że kobiecie grozi ciężkie skaleczenie, bo znalazła się tuż pod kołami. Tymczasem na szczęście, kobieta miała tyle przytomności i siły, że zdołała ciężką bryczkę podnieść plecami do góry, wskutek czego pojazd przewrócił się na bruk, a siedzący w nim oficerowie wypadli na bruk i dotkliwie się potłukli. Kobieta wyszła bez szwanku.

Burmistrzem miasta Żółkwi nowo wybrana rada miejska wybrała jednomyślnie dotychczasowego komisarza rządowego p. Franciszka Sheybala, jego zastępcą dra Włodzimierza Maciulskiego, a asesorami pp. dra Menkesa, dra Wyrzykowskiego, Federa, Kamberskiego i Malinowskiego.

Samobójstwo. Do Przemyśla pociągiem pospiesznym, nadchodzącym z Krakowa po godzinie 12, przybył starszy komisarz kolei państwowych, Władysław Koturba, były naczelnik ogrzewalni kolejowej w Przemyślu, obecnie spensjonowany i zamieszkały w Krakowie. Wyszedłszy z pociągu, który zmienia w Przemyślu maszynę, udał się Koturba ku przodowi pociągu. Po przyczepieniu maszyny świeżej, w chwili, gdy pociąg ruszył, rzucił się Koturba pod koła maszyny. Przyrząd szczotkowy u przodu maszyny, uderzył go w głowę i odrzucił na bok, a koła oderwały stopę u prawej nogi i zgruchotały lewą. Uderzenie w głowę, spowodowało śmierć natychmiastową. Złe stosunki materjalne, oraz groza procesu karnego, popchnęły nieszczęśliwego do samobójstwa. Pozostawił wdowę i troje nieletnich dzieci.

Nowy proces o zaburzenia w Hucie Laury. W procesie o zaburzenia w Hucie Laury, który — jak donieśliśmy — rozpoczął się w poniedziałek przed przysięgłymi w Bytomiu, zapadł już wyrok. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał: Gojnego na 6 lat cuchthauzu, utratę praw obywatelskich i dozór policyjny; Grajcarka na 5 lat więzienia i utratę praw; Mrozka i Burczyka na $3^1/_2$ roku więzienia i tyleż lat utraty praw; Kota i Karnusa na 4 lata więzienia i tyleż lat utraty praw; Fabiana na 3 lata więzienia i tyleż lat utraty praw; Weissa na 2 lata i 3 miesiące więzienia.

Aresztowanie redaktora polskiego. *Kurjer Poznański* donosi: W ubiegłą sobotę wybrał się wydawca *Iskry* w Gliwicach p. Sołtys w towarzystwie pewnego robotnika do Królestwa. Na komorze w Czeladzi przeszli za przepustkami granicę. Tam przyaresztowano obydwóch. Robotnik bowiem miał przy sobie kilka numerów *Iskry* z podpisem p. Sołtysa, jako wydawcy. Z przepustki dowiedziano się, że jednym z podróżnych jest właśnie p. Sołtys. Tego samego wieczora odesłano obydwóch więźniów do pobliskiego Sosnowca, a stamtąd w niedzielę rano do Warszawy.

Otwarcie nowego teatru polskiego. Żyrardów w Królestwie Polskiem, osada fabryczna, licząca przeszło 30.000 mieszkańców, dopiero teraz doczekała się własnego teatru polskiego, który stanął kosztem p. Andrzeja Modrzejewskiego, a jakkolwiek skromny, przedstawia się bardzo przyzwoicie i pomieścić może około 900 widzów.

Niezwykły pogrzeb. Onegdaj w południe przez ulice Warszawy ku Pradze postępował niezwykły kondukt pogrzebowy. Oto za karawanem, na którym spoczywała duża trumna, jechały jeden za drugim jeszcze 2 karawany z małemi białemi trumienkami. Był to pogrzeb ofiar wypadku, Anny Skrzyńskiej, matki i jej dwojga dzieci, zmarłych przez eksplozję terpentyny przy zapuszczaniu podłogi w mieszkaniu przy ulicy Jerozolimskiej.

Polskie przedstawienie w Wiedniu. Polskie Stowarz. chrześcijańskich robotników i robotnic „Ojczyzna“ we Wiedniu, urządza przedstawienie amatorskie, które wykonają członkowie Stowarzyszenia w niedzielę dnia 4 bm. w sali „Kaufmännischer Verein“ I. Johannesgasse nr. 4 we Wiedniu. Amatorzy odegrają trzy sztuczki: „W gabinecie doktora“, szkic do obrazka dramatycznego w jednym akcie, przez Gustawa Dolińskiego. „Jeden z ostatnich“. obraz dramatyczny w jednym akcie, przez Franciszka Zwilkońskiego. „Nad Wisłą“, krotochwilę w jednym akcie ze śpiewkami, przez Antoniego Wieniarskiego.

Wzięci dymem zbrodniarze. Z zakładu karnego w Pilźnie w Czechach uciekli przed paru dniami dwaj więźniowie, a mianowicie Franciszek Szestak, zasądzony za morderstwo na dożywotnie więzienie i August Kühnel, zasądzony na 20 lat więzienia za zabójstwo. Żandarmerja dowiedziała się, że obaj zbiegli złoczyńcy ukrywają się w kanale, prowadzącym do rzeźni miejskiej. Kilku żandarmów udało się do kanału, ale zbiegowie przyjęli ich strzałami rewolwerowymi, które, na szczęście, chybiły. Żandarmi cofnęli się i postanowili złoczyńców wykurzyć. Przyniesiono kilka snopów słomy i zapalono je nad otworem kanału, który wnet wypełnił się dymem. Wkrótce obaj zbrodniarze wyszli z kanału, tak odurzeni dymem, że musiano ich odwieść do szpitala więziennego.

Demonstracja przed poselstwem angielskiem. Z Sofji donoszą: Tysiące Macedończyków urządziło tu pochód przez miasto. Z dachów powiewały czarne chorągwie, większa część uczestników ubrana była w stroje żałobne, nawet dzieci. W pochodzie niesiono obok czarnych chorągwi także obrazy, przedstawiające płonące miasta. Pochód ominął agencje dyplomatyczne austrjacką, rosyjską i niemiecką, zatrzymał się natomiast przed poselstwem angielskiem, gdzie muzyka przestała grać, a uczestnicy stali przez kilka minut w milczeniu. Wrażenie tej demonstracji było ogromne.

Stracenie zbrodniarzy. W Nowym Jorku, stracono onegdaj za pomocą elektryczności trzech braci, którzy zamordowali swojego wuja w celach grabieży.

Brat papieża. Brat papieża Piusa X, który do tej pory miał sklepik w jednem z północnowłoskich miasteczek, przybył na stały pobyt do Rzymu, gdzie otrzymał posadę urzędnika administracyjnego w Watykanie.

Siostra Renana. Z okazji odsłonięcia pomnika Renana, pisma warszawskie przypominają, że siostra Renana, dla której pamięci napisał on swą przedmowę do „Vie de Jesus“, była w Warszawie nauczycielką u hr. Zamoyskiej.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 1, godzina 7 rano notują: Christiansund +12·0, Wiedeń +12·0, Pola +14·0, Budapeszt +13·0, Florencja +14·0, Biarritz +19·0, Paryż +17·0, Monachjum +11·0, Berlin +12·0, Memel +13·0, Wilno +10·0, Bregencja +9·0, Gorycja +16·0, Rzym +14·0, Petersburg +10·0, Moskwa +9·0, Abazja +15·0, Lussin piccolo +17·0, Nizza +16·0.

Okręg maksymalny rozszerza się ku zachodowi i południowi; północne ciśnienie utrzymuje się na północno-zachodzie i północno-wschodzie Europy. Pogoda przeważnie piękna, rankami jeszcze w wielu miejscach mgły. Zmiana temperatury nieznaczna. Prognoza: Przeważnie pięknie, ranne mgły, ciepło.

Z kraju.

Brody. *(Święcenie „Sądnego dnia“).* Piszą nam z Brodów: Zapewne nic nie wiadomo mieszkańcom innych miast naszej prowincji, że istnieje w Galicji miasto, gdzie nawet c. k. urząd święta żydowskie obchodzi, natomiast podczas świąt uroczystych rzymsko katolickich codzienne czynności załatwia. Tym urzędem jest c. k. urząd kolejowy wydający przesyłki kolejowe w Brodach. Widziałem sam na własne oczy, jak w doroczne uroczyste święto rzymsko-katolickie całe mnóstwo fur przed magazynem kolejowym stało i zabierało stamtąd jakieś przesyłki. Lecz tego nie dosyć; onegdaj posyłam popołudniu z awizem po odbiór kufra z kolei, jednakowoż wóz wraca próżny, gdyż jako w wigilję „Sądnego dnia“ żydowskiego już po południu urząd wydający frachty nie urzęduje. Świąt uroczystych religji panującej nie obchodzi ten urząd, lecz święta żydowskie świątkuje!

Pożądanem by było, aby albo dyrekcja kolei państwowych lub też sam tylko urząd stacyjny w Brodach podały ogłoszeniami w dziennikach krajowych, do wiadomości szerszej publiczności, że w Brodach zamiast rz.-kat. świąt żydowskie się obchodzi i spis tych świąt zamieścił, bo zapobiegłoby się w ten sposób marnowaniu drogiego czasu przy posyłkach koni na kolej.

Niemirów. *(Samobójstwo zakonnicy.)* Zakonnica, która, jak to donieśliśmy, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru w domu pp. Andruszewskich w Smolinie, nazywała się Kazimiera Kostkiewiczówna i ma rodzinę we Lwowie.

Rohatyn. *(Pożar).* Wybuchł tu przed kilku dniami pożar i zniszczył 6 zabudowań mieszkalnych, wyrządzając szkodę na 10.000 kor.

Sokal. *(Pożar).* W Wojsławicach spłonął doszczętnie dwór, będący własnością p. Julji Radziejowskiej, wyrządzając szkodę na 10.000 koron. Podejrzanego o podpalenie parobka Michała Śmiszka, odstawiła żandarmerja do sądu powiatowego w Sokalu.

Zaleszczyki. *(Pożar).* W Korolówce spłonęło 9 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 5000 koron.

Złoczów. *(Zmuszanie Polaków do opłat na cele ruskie).* Jak sobie postępują ruscy agitatorowie w sutannach, niechaj świadczy następujący wypadek, Pewna nauczycielka, Polka, przeniosła się z Ożydowa w okręgu złoczowskim do okręgu szkolnego grodeckiego. W miesiącu wrześniu posłała do dawnego miejsca pobytu kwit na wynagrodzenie za udzielanie nauki w godzinach nadobowiązkowych. Przewodniczący rady szkolnej okręgowej, gr.-kat. ksiądz Gutkowski oświadczył jednak, że kwit zaaprobuje, ale pod warunkiem, iż ściągnie sobie 2 korony 20 halerzy z należytości nauczycielki na ruską czytelnię im. Kaczkowskiego. Pomimo protestu ze strony nauczycielki, szanowny paroch-borytel *jure caduco* zabrał biedaczce 2 k. 20 h., a resztę odesłał.

Nadużycie to nie powinno ujść płazem, bo może zachęcić innych agitatorów ruskich do podobnych gwałtów. Podnosimy przeto publicznie nadużycie władzy urzędowej ze strony ks. Gutkowskiego i wzywamy go, aby nieprawnie ściągnięte pieniądze zwrócił niezwłocznie właścicielce, jeżeli chce uniknąć dalszych nieprzyjemności.

Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Śmigusa" po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Pani dr. Flora Mira Ogórek,** ordynuje w chorobach kobiecych i wewnętrznych (plac Halicki 7). 949

* **Poleca się jedyny** uniwersalny zakład techniczno-dentystyczny p. Wiktora (plac Halicki 7). 950

* **Okopy św. Trójcy.** W dalszym ciągu komitet odbudowy kościoła św. Trójcy w Okopach poczytuje sobie za obowiązek podziękować pp. ofarodawcom, którzy raczyli w miesiącu wrześniu b. r. swemi darami w efektach lub przysłaną gotówką wesprzeć w usiłowaniach komitetu pragnący ukończenia dzieła odbudowy zabytku historycznego na kresach położonego i tak: Pani Zofja Hryniewiecka z rozsprzedaży kart koresp. kwotę 37 kor. 50 hal. Pani Niemczewska również z kart kwotę 30 kor. Radca sądu p. Kiewiarowski z kart kwotę 58 kor. 40 hal. Radca dworu przy min. oświaty p. Köller gotówką 20 kor. Ks. infułat Krzemieński z Krakowa 4 kor. Radca dworu Tadeusz Pilat 20 kor. Pani Ludwika Chamcowa 20 kor. W Kasynie mielnickiem zebranie towarzyskie na ręce sędziego p. Kowalskiego 20 kor. Razem otrzymał komitet 209 kor. 90 hal., prócz wymienionej gotówki otrzymał komitet od p. Szkowrona, właśc. hotelu Europejskiego we Lwowie piękny pająk, który stanie się ozdobą kościoła, od p. Eugenji Hordziejewskiej z Kozaczówki bardzo ładny biały ornat, od panów Józefa i braci Chrobackich ze Skały płytę kamienną na menzę wartości 38 kor. Dziękując raz jeszcze pp. szanownym ofiarodawcom upraszamy publiczność by raczyła nas dalej wspierać w usiłowaniach mozolnie rozpoczętego i już na ukończeniu będącego dzieła. Mielnica dnia 29 września 1903 r.

Z komitetu budowy: Ks. W. Mroczyński, proboszcz, Mieczysław Dunin Borkowski, Karol Kowalski, dr. Jan Hryniewiecki.

* **Wieczorek z tańcami** w Stow. „Gwiazda" odbędzie się w niedziele dnia 4 października b. r. Początek o godzinie 8 wieczorem. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia ul. Franciszkańska l. 7.

* **Pogrzeb ś. p. dra Bogdańskiego,** odbędzie się jutro t. j. w sobotę o godzinie 4 popołudniu z domu przy ulicy Kochanowskiego l. 64.

* **Urządzony staraniem** komisji informacyjnej lwowskiej Czytelni akad. kurs przygotowawczy geometrji wykreślnej dla kolegów gimn. udających się na technikę rozpocznie się w sobotę dnia 3 października o godzinie 4 popołudniu w lokalu Kołek Czytelni akakademickiej (Pasaż Mikolascha II. schody, II. piętro).

* **„Skała"** lwowska urządza w sobotę dnia 3 października b. r. wieczór św. Michała humorystyczno-wokalny połączony z tańcami w sali własnej ulica Mickiewicza l. 28. Muzyka wojskowa. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **I. koncesjonowana** szkoła muzyczna Heleny Ottawowej, rozpoczęła kurs gry na fortepianie dnia 1 września 1903 r.

Wpisy przyjmuje się pomiędzy 11—1 i 4—6 w kancelarji szkoły, ulica Teatralna l. 16, I. p. 843

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (na dochód młodzieży szkolnej, pogorzałych miast Złoczowa i Monasterzysk) „Wróg ludu", sztuka w 5 aktach Henryka Ibsena.

Jutro w sobotę (wznowienie) „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha. Nowa wystawa.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Reinhardta. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ wieczorem „Wróg ludu", sztuka,

W poniedziałek „Piękna Helena", operetka.

We wtorek po raz pierwszy „Papla" („L'indiscret"), komedja w 3 aktach Edmunda Sée, tłómaczyła z francuskiego Wanda Nałęczówna. W przedstawieniu biorą udział panie: Bednarzewska, Solska, Rotterowa, Pawińska (debiut); pp.: Adwentowicz, Nowacki, Kwiatkiewicz, Rasiński i Kliszewski.

W środę „Piękna Helena", operetka.

We czwartek (pierwsze popularne przedstawienie po cenach zniżonych) „Na zawsze", dramat patrjotyczny w 4 aktach przez Łucjana Rydla.

W piątek „Piękna Helena", operetka.

W sobotę „Papla", komedja.

Ustąpienie kapelmistrza. Przed kilku dniami otrzymał kierownik opery lwowskiej, p. Chodakowski, wiadomość telegraficzną od dotychczasowego dyrygenta p. Spettriny, iż zrywa kontrakt, gdyż został zaangażowany do nadw. opery do Wiednia. Bezpośredniem następstwem zerwania kontraktu, będzie to, iż p. Spettrino zapłaci *poenale* w wysokości 3000 fr. P. Spettrino zajmie w Wiedniu stanowisko drugiego kapelmistrza, równe poborami zupełnie stanowisku dyr. Mahlera. P. Chodakowski zaangażował już dla lwowskiej opery Włocha, p. Brunetto, który w ostatnich czasach przez kilka sezonów dyrygował orkiestrą w teatrze La Scala. W tych dniach ma być podpisany ostateczny kontrakt. — P. Spettrino dyryguje już w najbliższym tygodniu w Wiedniu „Trubadura".

Z teatru krakowskiego. P. Zofja Wójcicka, autorka „Dyletantów", odczytała dyrekcji teatru świeżo wykończony swój 4-aktowy dramat psychologiczny „Ewa", który wejdzie niedługo na repertuar naszej sceny

Dyrekcja otrzymała od panny B-e, tłómaczki „Dalekiej księżniczki" Rostanda, przekład 5-aktowej baśni dramatycznej Maeterlinka „Jozella" („Joyselle"). Utwor ten grany także będzie w niedługim czasie.

Marsz żałobny Chopina.

Jedno z prowincjonalnych pism francuskich opowiedziało przed kilku dniami nieprawdopodobną historję o okolicznościach, w których Chopin stworzył sławny swój marsz żałobny. Z tego powodu znakomity pejzażysta Ziem (Polak zfrancuziały), osobisty niegdyś przyjaciel Chopina daje w dzienniku *Le Matin* takie sprostowanie:

„Było to przed pięćdziesięciu pięciu czy sześciu laty. Miałem u siebie na obiedzie kilku szczerze rozbawionych przyjaciół, pomiędzy którymi byli: Chevandier de Valdrome, Ludre, muzyk de Polignac, malarz Ricard i Chopin. W pracowni mej miałem szkielet ludzki, na którym drapowałem niekiedy tkaniny. Miałem też stary, bardzo nieszczególny fortepian, z którego zdjąłem wierzch i boki i namalowałem na nich krajobrazy. Fortepian był więc także rodzajem „szkieletu," pokrytego starą makatą. W przystępie dobrego humoru, zdjąłem makatę z fortepianu, okryłem nią szkielet ludzki, niby całunem i pokazałem go przyjaciołom, zebranym w innym zakątku pracowni. Polignac wyrwał mi szkielet z rąk, podszedł do fortepianu, posadził szkielet obok siebie, nakrył się jedną z nim makatą i — począł grać. Chopin, gdy zobaczył ten szkielet ludzki przy szkielecie fortepianowym, krzyknął z przerażenia, zasiadł do fortepianu i — zaczął improwizować. Tak powstał jego cudowny marsz żałobny. Głębokie wzruszenie opanowało nas wszystkich. Ustały śmiechy, ustały rozmowy, powitaliśmy przepyszną improwizację gorącymi oklaskami. Wszystko inne, co o powstaniu tego dzieła opowiadają, jest kłamstwem."

Szykany pruskie.

W Gnieźnie przed izbą karną odbył się proces członków zarządu Samopomocy żeńskiej, celem stwierdzenia, czy Towarzystwo to nie jest szkołą. Na ławie oskarżonych zasiadły panie: dr. Marja Ulatowska jako przewodnicząca, Marcela Powidzka, Felicja Gosieniecka, Marja Olszewska, Marja Śmielecka, Zofja Konstańczak, Helena Szubert i Marja Jerzykiewicz.

Panie te należą do zarządu Towarzystwa „Samopomocy żeńskiej, naukowej", które to Towarzystwo uznała policja za polityczne, gdyż zarząd nie zgodził się na to, by na żądanie policji wręczyć jej ustawy w języku niemieckim. Zebrania odbywały się w prywatnych mieszkaniach członków pod dozorem policji.

Sąd wniósł skargę przeciwko oskarżonym paniom za przestąpienie praw o stowarzyszeniach. Sąd ławniczy w Gnieźnie uwolnił oskarżone panie 11 czerwca na podstawie zeznań komisarza Pechmanna, który powiedział, że na zebraniach tych jedna z pań miała zwykle odczyt treści naukowej lub historycznej. Przeciwko temu wyrokowi założył prokurator apelację.

Oskarżone panie bronił, jak pisze *Lech*, jędrnie i w ciętych słowach mecenas Karpiński, ale pomimo tej świetnej obrony, sąd skazał wszystkie panie na karę i to: panią przewodniczą na 20 marek lub 4 dni aresztu, a resztę pań na 15 marek, lub 3 dni aresztu.

Proces o wręczenie ustaw policji w języku polskim Towarzystwa przemysłowców toczył się przed izbą karną w Gnieźnie przeciwko przewodniczącemu p. Hoffmannowi. Sprawa ta przekazaną została przez sąd do ostatecznego załatwienia sądowi ziemiańskiemu w Gnieźnie, który wydał wyrok w myśl orzeczenia pierwszej instancji, iż ustawy Towarzystwa winny być wręczane policji w języku niemieckim, ponieważ nie są one dokumentami, tylko należą do piśmiennych objaśnień (informacyj), jakich Towarzystwo, wpływające na sprawy publiczne, na żądanie policji w myśl §. 2 ustawy o stowarzyszeniach udzielić musi. Wskutek tego wyroku zasądzono p. Hoffmanna na karę i poniesienie kosztów procesowych.

W Tarnowskich Górach na Górnym Śląsku stawał jako oskarżony niejaki Kurzok z Nakła, który wzbraniał się mówić po niemiecku, twierdząc, że nie umie. Obecny jakiś dozorca więzienny i drugi oskarżony Pniok z Nakła zeznali, że Kurzok po niemiecku umie mówić, tylko nie chce. Na podstawie tych dwóch zeznań, skazał sąd Kurzoka na trzy dni więzienia, do którego natychmiast go odprowadzono.

SEJM.

Kronika sejmowa.

Brak poczucia obowiązków. Przy końcu środowego posiedzenia sejmowego p. marszałek krajowy, naznaczając następne posiedzenie dopiero na sobotę, prosił usilnie posłów: „by nie zechcieli korzystać z tego czasu dla opuszczenia gościnnych murów Lwowa, tylko, aby zostali, aby posiedzenia komisyj mogły się odbywać". Zarazem z przykrością stwierdził p. marszałek, że w ciągu ostatniego tygodnia nie było ani jednego posiedzenia komisyjnego.

Wobec tego wywodu marszałkowskiego spodziewać się było można i należało, że komisje sejmowe zabiorą się raźnie do pracy, aby przygotować potrzebny materjał do obrad w pełnej izbie. Niestety, nadzieje te, jak się okazuje, zawiodły najzupełniej. Na dziś zwołane były tylko komisje: budżetowa, drogowa, szkolna i bankowa. Z tych komisja bankowa i szkolna zebrały się w czasie wyznaczonym.

W komisji budżetowej, w której zasiadają ludzie poważni, mający za sobą szereg lat pracy publicznej, czekać musieli całą godzinę na skromny komplet, który i tak podczas obrad co chwilę rwał się w skutek wychodzenia posłów na posiedzenia klubu.

Komisja drogowa również dopiero po godzinnem wyczekiwaniu zdołała zebrać się w nader małym komplecie.

Narzeka się w prasie i sejmie na to, iż sejmom nie daje się dość czasu do obrad, a gdy ten się zbierze, następuje taki wstręt do wszelkiej pracy, iż tygodnie całe schodzą na-marne. Wszak ostatnie posiedzenie sejmowe w środę, mogło się rozpocząć dopiero po godzinnem wyczekiwaniu na statutowo oznaczony komplet.

Posłowie ubiegają się o mandat poselski, następnie ubiegają się o wybór do różnych komisyj, ale na tem u wielu z nich kończy się ich działalność. Brak poczucia obowiązku szerzy się w tak zatrważający sposób, iż doprawdy nie pozostaje chyba nic innego, jak imiennie ogłaszać nazwiska tych posłów, którzy systematycznie absentują się w pełnej izbie i w komisjach.

Jestto rzeczą wysoce nieprzyzwoitą, gdy ludzie osiwiali w służbie publicznej, pojmujący inaczej obowiązki poselskie, czekać muszą godzinami na młodszych kolegów, aby módz rozpocząć pracę w komisjach.

Mamy nadzieję, że ten słuszny apel do poczucia obowiązków, spotka się w kołach poselskich z uznaniem i że nie będziemy potrzebowali uciekać się do środków tak niemiłych, jak ogłaszanie nazwisk posłów, zaniedbujących swe obowiązki.

Porządek obrad jutrzejszego posiedzenia sejmowego zapowiada między innemi: propozycję wydziału krajowego w sprawie wyboru trzech członków rady nadzorczej banku krajowego i dwóch zastępców członków tejże rady; rozprawę nad odpowiedzią komisarza rządowego na interpelację posła Krempy w sprawie wymiaru należytości od kontraktów kupna i sprzedaży w kiku miejscowościach pow. mieleckiego; sprawozdanie komisji szkolnej, co do założenia w Stanisławowie osobnego gimnajum z językiem wykładowym ruskim, oraz sprawozdanie komisji szkolnej o petycjach nauczycieli ludowych o wliczenie do emerytury lat spędzonych w służbie przed uzyskaniem kwalifikacji.

Z komisyj i klubów sejmowych.

Komisja bankowa na odbytem dziś porannem posiedzeniu pod przewodnictwem p. Wł. Kraińskiego, przyjęła sprawozdanie p. Hupki w przedmiocie działalności Banku krajowego w latach 1901 i 1902, oraz o wnioskach p. Stojałowskiego w kierunku zmiany warunków udzielania pożyczek hipotecznych na grunta włościańskie i utworzenia zastępstwa Banku kraj. w Białej. Na posiedzeniu komisji byli obecni wszyscy dyrektorowie Banku, a w dyskusji zabierali głos pp.: Pilat, dr. Löwenstein, Rozwadowski i Merunowicz. Komisja wnosi na utworzenie zastępstwa Banku kraj. w Białej.

Komisja budżetowa uchwaliła rub. V, p. 92—99 w., tj. wydatki na publiczne szkoły ludowe i radę szkolną krajową, zgodnie z wnioskami referenta tego działu, p. dra Kozłowskiego.

Komisja drogowa przyjęła sprawozdanie p. M. Urbańskiego w przedmiocie działalności wydziału krajowego w sprawach drogowych.

Komisja parlamentarna prawicy odbędzie dziś posiedzenie o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym sprawa założenia ruskiego gimnazjum w Stanisławowie.

Komisja szkolna rozdzieliła szereg petycyj jej przydzielonych i przyjęła sprawozdanie p. Cieleckiego o jego wniosku w sprawie założeenia jednego seminarjrum o charakterze rolniczym.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Wiedeń. (Tel. wł.) *N. fr. Presse* ogłasza rozmowę jednego ze swych redaktorów z pewnym politykiem węgierskim, prawdopodobnie drem Weckerle, w sprawie węgierskich żądań wojskowych.

Polityk ów oświadczył się zasadniczo za ugodą z r. 1867, powiada, iż jedność armji jest konieczną, komendy węgierskiej nie żąda, natomiast domaga się, aby węgierscy rekruci służyli w pułkach węgierskich, aby oficerowie węgierscy również przydzielani byli tylko do pułków węgierskich, aby język węgierski zaprowadzono w szkołach wojskowych, oraz zmiany emblematów wojskowych w myśl dualistycznego stosunku monarchji.

Budapeszt. (Tel. wł.) Stronnictwo liberalne odbyło dziś posiedzenie, aby porozumieć się nad tem, jak ma ono zachować się na jutrzejszem posiedzeniu. Uchwała zapadła taka, że skoro stronnictwo raz już postanowiło, że wszelką dyskusję odroczyć należy aż do utworzenia nowego gabinetu, to jutro jeden z członków stronnictwa krótko oświadczy, że liberali nie wezmą udziału w dyskusji nad uwolnieniem żołnierzy.

Car w Wiedniu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Mürzsteg. Dziś polowanie rozpoczęło się o godzine 11-tej. Pogoda dziś piękniejsza, niż wczoraj. Już o godzinie $^1/_4$9 cesarz, car Mikołaj, arcyks. Franciszek Ferdynand i br. Frederiks byli na stanowiskach.

Powrót nastąpi wieczorem.

Wiedeń. (Tel. wł.) Korespondent *Zeit* donosi z polowania w Muerzsteg, że powszechnie zwraca uwagę nieśmiałe zachowanie się cara. Car nic nie mówi, kiedy cesarz do niego zwaca się z jaką uwagą, uśmiecha się nieśmiało pod wąsem, jak zaś nikt do niego nie mówi, bojaźliwie ogląda się po całej okolicy. Car nie jest wcale dobrym strzelcem. Pierwszego jelenia zaraz chybił. Wogóle całe polowanie robiło jakieś przygnębiające wrażenie.

Świta rosyjska z pewną obawą patrzyła na to, że droga nie była obstawiona wojskiem, a kiedy jednemu dygnitarzowi ze świty powiedziano, że okolicy strzeże 200 żandarmów, odpowiedział: „U nas nie wystarczyłoby 20.000 żołnierzy".

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Przeciw zerwaniu ugody z Węgrami.

Wiedeń. (Tel. wł.). W centrach przemysłowych austrjackich zaczyna się budzić ruch, skierowany przeciw dążeniu do zerwania ugody z Węgrami.

W Bernie morawskiem odbyło się zebranie przemysłowców tkackich, na którem obliczono, że zerwanie ugody z Węgrami, byłoby ruiną dla tego przemysłu. Wystąpiono także przeciw własnym posłom prowadzącym agitację pod hasłem: „Los von Rom". Uchwały te postanowiono zakomunikować rządowi.

W Wiedniu również ma się odbyć zgromadzenie reprezentantów przemysłu i izb handlowych, na którem zapadną również uchwały przeciw dążeniu do rozdziału z Węgrami.

Sąd rozjemczy.

Haga. Sąd rozjemczy, który ma rozstrzygnąć wenezuelskie sprawy sporne, odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem rosyjskiego ministra sprawiedliwiedliwości Murawiewa. Dłuższa dyskusja toczyła się nad tem, w jakim języku ma sąd obradować. Niemcy, Anglja i Włochy żądają, aby akta spisywane były w języku angielskim, a plaidoyers wygłaszane były w innych językach, o ile sąd na to się zgodzi. Wenezuela żąda języka francuskiego; Francja pozostawia decyzję sądowi. Hiszpanja przyłącza się do zdania Francji, proponując język francuski dla rozprawy ustnej, a hiszpański w spisywaniu aktów.

O dyrekcję kolejową w Czerniowcach.

Wiedeń. (Tel. wł.) Deputacja posłów bukowińskich była wczoraj u ministra kolei w sprawie utworzenia dyrekcji kolejowej w Czerniowcach. Według doniesienia pism, minister odpowiedział, iż będą tylko rozszerzone agendy istniejącego dziś urzędu kolejowego.

Kradzieże na kolejach.

Kraków. *(Tel. pryw.)* Rozprawa przeciwko uwięzionym konduktorom kolejowym o znane fakty kradzieży na liniach kolei państwowych odbędzie się — jak słychać — w kadencji listopadowej i potrwa kilka dni. Przesłuchany będzie bardzo liczny szereg poszkodowanych i świadków.

Cholera.

Petersburg. (Tel. pryw.) *Prawit. Wiestnik* ogłasza, że wilajety Damaszku i Aleppo uznane zostają za dotknięte epidemią cholery.

Barcelona. Wskutek wiadomości o chorobie żony, prezydent ministrów Combes, dziś powraca do Francji.

Kronika z ostatniej chwili.

Nowy balet. Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj w operze dworskiej odbyła się próba generalna nowego baletu kompozytora czeskiego pt. „Der faule Hans". Jutro odbędzie się pierwsze przedstawienie.

Rozmaitości.

Policja nadpowietrzna. Nowy Jork posiada już od dawna policjantów, zajętych ratowaniem tonących. Obecnie nowojorski prefekt policji uformował oddział agentów nadpowietrznych. Czatują oni na dachach piątej aleji, w najbogatszym kwartale nowojorskim i stamtąd śledzą operacje rzezimieszków. Każdy agent jest uzbrojony w doskonałą lunetę tak, iż widzi dokładnie wszystko, co się na ulicy dzieje.

O Ralfie Modrzejewskim pisze Wiljam E. Curtis: Największym i najważniejszym z obecnie budowanych w Ameryce jest most przez rzekę Mississipi między Thebes w stanie Illinois a Graye Point. Cała budowa ma sześć i pół mili ang. długości. Sam most ma 2750 stóp długości z pięcioma przęsłami, jedno z nich ma 671 stóp, dwa 518, a dwa 521 rozpiętości. Koszta budowy wyniosą 2,600,000 dolarów. Projekt budowy wykonał p. Ralf Modrzejewski z Chicago. P. Modrzejewski, który jest uważany za najznakomitszego konstruktora mostów w Stanach Zjednoczonych, jest synem p. Modrzejewskiej, słynnej polskiej artystki, a mieszka od dwudziestu lat blisko w Chicago. Wykonał on również projekt wielkiego mostu w Memphis, który jest obecnie największym mostem tego rodzaju w Ameryce. Dłuższy jest, niż most obecnie budowany, ale nie tak olbrzymi, gdyż ma tylko jeden tor, podczas gdy ten ostatni będzie miał dwa.

Dział ekonomiczny.

— **Budapeszt** 2 październ. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·57 do 7·58; na kwiecień 7·72 do 7·73; żyto na październik od 6·19 do 6·20; na kwiecień od 6·45 do 6·46; owies na październik od 5·33 do 5·34; na kwiecień od 5·62 do do 5·63; kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj 1904 5·28 do 5·29. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 2 października. (Giełda połud. godzina 12 minut 30). Marki 117·40, Renta majowa 100·—, Węg. renta koronowa 97·65, Akcj. austr. zakł. kred. 646·—, Akcje węg. zakł. kred, 711·50, Akcje Anglobanku 271·50, Akcje Unionbanku 512·—, Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Länderbanku 412·—, Akcje kolei państw. 648 75, Lombardy 80·—, Akcje kolei Elbethal 415·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 357·—, Akcje Alpiny 565·—, Akcje Rima Muranji 456·50, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 122·—, Ruble 253·—. Usposobienie silne.

— **Berlin** 2 październ. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 203·25, Towarz. dyskontowe 187 90. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 2 października o godz. 7 wieczorem.

— WRÓG LUDU —

sztuka w 5 aktach Henryka Ibsena.

OSOBY:

Dr. Otton Stockman, lekarz kąpielowy	p. Chmieliński
Joanna, jego żona	pni Gostyńska
Petra, ich córka nauczycielka	pni Solska
Fryderyk, ich syn	pna Jankowska
Walter „ „	p. Poraj
Jan Stockman, starszy brat doktora, dyrektor zakładu kąpielowego i burmistrz	p. Jaworski
Niela Worse, właściciel garbarni i opiekun Joanny	p. Solski
Haustadt, redaktor „Gońca ludowego"	p. Hierowski
Billing, współpracownik tegoż dziennika	p. Nowacki
Holster, kapitan okrętowy	p. Węgrzyn
Thomsen, właściciel drukarni	p. Feldman
Pierwszy obywatel	p. Kwiatkiewicz
Drugi „	p. Antoniewski

Rzecz dzieje się w jednem z miast nadmorskich w południowej Norwegji.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 października 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. Wodzicki z Krakowa. Hr. Tarnowski z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowej. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. A. Starzyński z Płażowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. E. Lityński z Litwinowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. W. Gnoiński z Krasnego. Ks. M. Jabłonowska z Burztyna. M. Osadca z Besarabji. Hr. K. Mieroszowski z Krakowa. E. Zipser z Białej. F. Krajtner z Gracu. Dr. M. Appel i dr. J. Reppaport z Drohoqycza. M. Osadca z Besarabji. P. Górski z Krakowa. J. Ustjanowicz z Kijowa. K. Peygert z Sidorowa. L. Kaden z Krakowa. W. Michałowski z Podola ros. A. Lipiński z Kamieńca. W. Garapich z Cebrowa. F. Bujnowski, z Pilzna.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Korytowski z Płotycza. St. Chomicki z Tarnopola. A. Theodorowicz z Żukowa. Dr. Istwan Bacho z Budapesztu. A. Stesłowicz z Denesowa. Ks. J. Remiszewski z Siedlisk. A. Frenzel z Gorlic. J. Remisch z Wiednia. Z. Horodyński ze Zbydniowa. W. Makomaski z Rosji. A. Just z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Z Dorszów

Józefa Przybylska

wdowa po obywatelu m. Lwowa i właścicielu realności

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 1 października b. r. przeżywszy lat 51.

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę dnia 3 października b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Grodeckiej l. 44 na cmentarz Łyczakowski, do grodowca familijnego, na którą w smutku pozostała siostra z rodziną krewnych i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

Lwów — Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica, Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj; Karlsbad przez Pragę.

1055	410	835	615	1245	825	250	odj. Lwów	prz.	231	130	840	550	855	610	950
636	1112	400	126	636	400	1140	odj. Tarnopol	prz.	—	453	118	118	238	1001	359
748	—	515	148	—	515	1211	„ Brody	„	—	356	1151	1151	—	845	240
107	625	1105	853	218	957	432	prz. Przemyśl	odj.	1255	1140	705	319	610	345	715
533	1115	328	—	—	—	—	prz. Rymanów	odj.	—	718	132	—	—	937	132
544	1126	338	—	—	—	—	„ Iwonicz	„	—	707	120	—	—	925	120
1211	614	906	—	—	—	—	„ Żegiestów	„	—	—	1117	—	—	—	1117
1232	637	925	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica	„	—	—	1100	—	—	—	1100
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane	„	—	—	—	—	—	†920/*1020	—
127	645	1130	917	225	1003	438	odj. Przemyśl	prz.	1245	1131	656	251	545	335	640
223	745	1232	1020	302	1039	517	„ Jarosław	„	1208	1150	618	155	441	238	543
335	827	145	1135	350	1133	611	prz. Rzeszów	odj.	1120	955	527	1245	325	127	417
707	120	—	—	707	—	—	prz. Iwonicz	odj.	724	544	1126	—	—	711	—
718	132	—	—	718	—	—	„ Rymanów	„	711	533	1115	—	—	724	—
1211	614	—	—	1211	—	—	„ Żegiestów	„	—	—	—	—	—	—	—
1232	637	—	—	1232	—	—	„ Muszyna Krynica	„	—	—	—	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane	„	†920/*1020	—	—	—	—	†920/*1020	—
415	907	155	1150	400	1139	620	odj. Rzeszów	prz.	1115	950	522	1225	315	117	405
620	1110	410	202	524	103	800	prz. Tarnów	odj.	952	815	403	1025	110	1113	140
1211	614	906	753	1211	614	—	prz. Żegiestów	odj.	405	—	1117	542	812	—	—
1232	637	925	814	1232	637	—	„ Muszyna Krynica	„	350	—	1100	525	755	—	—
—	—	—	—	—	—	705	„ Zakopane	„	†920/*1020	—	—	—	—	—	—
635	1130	430	217	526	105	808	odj. Tarnów	prz.	950	811	400	1018	1258	1105	115
845	130	625	440	650	224	938	prz. Kraków	odj.	838	643	249	810	1055	900	1100
†902/*1025	—	—	—	†908/*1025	—	1140	odj. Kraków via Podgórze-Płaszów-Sucha	prz.	—	—	236	—	—	—	—
114/ 205	—	—	—	114/ 205	—	332	prz. Chabówka		—	—	1115	—	—	—	—
†335/* 405	—	—	—	†335/* 405	—	705	„ Zakopane		—	—	†920	—	—	—	—
—	200	640	—	718	231	1000	odj. Kraków dw. k. półn.	prz.	818	619	243	738	1009	818	—
—	545	950	—	930	545	950	prz. Praga	odj.	725	620	1105	620	725	725	—
—	931	†208	—	437	931	†208	„ Karlsbad	„	1150	†225	714	†225	1150	1150	—
—	—	—	645	905	305	640	odj. Lwów	prz.	745	110	435	1040	957	—	—
—	—	—	850	1105	505	849	prz. Stryj	odj.	539	1110	240	850	803	—	—
—	—	—	1000	1201	557	1038	„ Drohobycz-(Truskawiec)	„	440	1006	136	734	630	—	—
—	—	—	—	711	—	533	„ Rymanów	„	937	—	718	132	—	—	—
—	—	—	—	724	—	544	„ Iwonicz	„	925	—	707	120	—	—	—
—	—	—	—	1151	—	1032	„ Morszyn	„	445	1020	—	814	—	—	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.